Nr. 24.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Rok siódmy.

Leszno, dnia 15. Czerwca 1844.

Wyciąg z dziennika podróży
po niektórych okolicach wielkiego księstwa Meklenburg-Schwerin i Pomeranii niegdyś szwedzkiéj, w Sierpniu roku 1838 odbytéj.

(*Z Roczników gospodarstwa krajowego.*)

(Dokończenie.)

Gospodarze tutejsi, zwłaszcza wyższéj klassy, mało celują wyższą intelligencyą, nie są lubownikami teoryów, powolni w zaprowadzeniu nowacyi, nie śmiało przedsiębiorący, natury zachowawczéj, ciężkiéj jak narzędzia, których używają, jak domy, które stawiają. Ale za to w ich działaniach mało fanfaronady. Mają ton prosty, naturalny rozum, tak niezbędnie potrzebny w praktycznem życiu; dla tego dobre mienie powszechne. Ci z nich, co używają największego czystego dochodu, gospodarują podług systematu wcale nie wielostronnego, i mało komplikowanego. Rachunkowość ich prosta. Mało się oddają piśmiennictwu, twierdząc, iż kierunek praktyczny uszczerbku doznaje, z powodu straty czasu, który wyższe zajęcia umysłowe pochłonywają.

Przy każdém niemal gospodarstwie pastwiska wieczno-trwałego jest morgów kilkadziesiąt. Inwentarz w polu i przez dzień i przez noc. Zdaje się to wielką trwoną i gnoju i gruntu, lecz pastwiska te, których płód bezmozolny żywi niemal bez kosztów stada inwentarzy, dobrze się opłacają.

Meklenburski gospodarz płaci drogo czeladź, najemnika; każdy ma mniéj więcéj próżnującéj stadniny, konie zbytkowe, które się nie opłacają, jednakże dobre jego mienie. Tego sprawcami, pewność odbytu, marglowanie i gipsowanie, obsiewanie wszystkich pastwisk; szanowanie siły rodzajnéj roli, bo sieją mało zboża; ($\frac{3}{7}$, a najwięcéj połowę ca-

łéj przestrzeni pola), moralność dbałego w wykonywaniu powinności ludu, wytrwałość, cierpliwość i spokojne zadowolnienie tegoż ludu, — nakoniec ten system gospodarstwa pastwiskowego prosty, ujednostajniony, tyle oszczędzający ręce pracujące.

Opiszę tu jedno z celniejszych gospodarstw, położonych niedaleko Dobberanu:

Obszerność jego roli wynosi około 4,000 mórg magd.; te żywią 400 krów; stadniny sztuk dwadzieścia kilka, i 2,400 owiec, wydających sztuka na sztukę po trzy funty wełny, któréj centnar sprzedawany po 400 do 450 złp.

Zacny właściciel téj majętności wyznał, że trzymając stadninę, dogadza tylko własnemu gustowi i zwyczajowi krajowemu, i że w miejsce téj byłoby korzystniéj trzymać więcéj krów.

Trzymanie stadniny w tym tu kraju jest nie małym przedmiotem wydatku, bo klacze stadne nie używane do pracy.

Pan ten sprzedaje tylko żyto i pszenicę, resztę zbóż pochłonywa konsumcya gospodarstwa. Dochodu ma surowego 140,000 do 160,000 złp., od których należy odtrącić 60,000 kosztów; w te wchodzą zasługi ludzi z 11,000, najemnik z 18,000, podatki z 5,000 około złp.

Pola są podzielone na cztéry folwarki i na tyleż obiegów czyli rotacyj, każde w siedmiu polach, w kolei następującéj: 1., ugór gnojny; 2., ozimina; 3., groch, a przytém nieco jęczmienia, lnu i kartofli; tego trojga tyle, ile potrzeba na wewnętrzną konsumcyą; 4., owies; 5., koniczyna na siano; 6. i 7., pastwisko.

Położenie ról pagórkowate, z wielu załomkami i źródliskami, więc wielka potrzeba rowów, na których też nie zbywa. Gleba dosyć jednostajna aż do znacznéj głębokości, klassa gruntów w części jęczmienna, w części dobra żytna, siew oziminy winien być ukończony do Śgo Michała, ale to prawidło służy tylko dla téj części zimniejszéj Meklenburga.

Wiele próbowało prowadzić gospodarstwo stajenne (Stall-Fütterung), ale od tego odstąpili, z powodu kosztów większych i niepewności koniczyn, co naturalnym jest skutkiem błędnego płodozmianu.

W innych częściach cieplejszych i urodzajniejszych Meklenburga, mówiono mi, że uprawiają dosyć rzepaków, lnu mało, tylko na potrzebę wewnętrzną każdego gospodarstwa; innych fabrycznych i aptecznych roślin, rzadko gdzie. Gorzelni niemal żadnych po wsiach, wyjąwszy w okolicach piasczystych Schwerynu; tylko po miastach gdzie niegdzie; jednakże okowita nie droższa jak u nas, bo tylko po półtora złotego garniec; dowód, jak jéj mało konsumują. Nie ma też pijaków, ale za to dobre mienie, porządek i wiara. Kierunek gospodarstwa łatwy, bo moralność i rozsądek przewodniczy, — człowiek sam siebie szanuje i jego szanują.

U nas często czas i uwaga marnowana potrzebą kontrolowania ludzi, zamiast być zajętą kontrolowaniem sił natury, i śledzeniem korzystnych okoliczności. W meklenburskiém bardzo dbają o wygodę ludzi, parobek w swojéj komórce sypia na pościeli, żonaty ma porządne mieszkanie. Pan przemawia do niego wyraźnie i z precyzyą, ale łagodnie, — gdy ukarze, to bez uniesienia; dobrych dobrze płaci, złych natychmiast, jako zarażających, odprawia. Gdy tu

kapitałów obfitość, a dóbr się dokupić trudno, wielu Meklenburczyków miało zamiar przenieść się do właściwych Pruss lub do Pomeranii pruskiéj, gdzie cena ziemi daleko niższa; byłaby to zkąd inąd dobra spekulacya, ale zrażeni zostali doniesieniami tych, co ich tam poprzedzili, o pijaństwie, a ztąd o niesforności ludu tamtych okolic.

W meklenburskiém Inspektor zwykle pobiera z tantyemą około 1,700 zł., pastucha żonaty talarów 25 do 30, ordynaryi zboża różnego korcy 12; trzyma krowę na dworskiéj oborze, i dostaje kilkadziesiąt prętów kwadratowych gnojnéj roli pod len i kartofle. Gdy już niezdolny do pracy, dwór obowiązany go żywić, ale on nawzajem pracuje ile i dopóki może. Co téż czyni chętnie, bo naturalnie, gdy próżnuje, dostaje tylko ledwo na konieczne utrzymanie; upartego, udającego tylko niezdolność do pracy, Sąd do téjże znagla. Sprawiedliwość sam sobie Dwór wymierza.

Powyżéj wymienione urządzenie, jako téż, że z gminy do gminy rzadko się przeniesie człowiek, bo go nawet nieprzyjmą z obawy, aby się nie stał ciężarem; sprawia, że tu wcale nie masz żebraków.

Aby parobków niezmieniać, wielu panów trzyma tylko samych żonatych; dbalsi są i wiadomsi, jak z koniem się obejść.

Kapitały, gdy z pewnością wypożyczone, zaledwo $3\frac{1}{2}$ przynoszą procentu, papiery Towarzystwa kredytowego dają 4 procent, ale téż po 110 stoją w kursie.

Gospodarstwa w okolicy Dobberanu są tak zwane holsztyńskie, to jest: że najwięcéj na produkcyą masła zwrócone. W innych częściach Meklenburga rzepaki i owce piérwsze trzymają miejsce. Teraz chodowanie bydła, bierze górę nad produkcyą zboża, bo tego cena spada w stósunku dawnéj.

Żelazo tu szweckie wyborne, centnar po zł. 30.

Gospodarstwo, które tu opisuję, służy za normę, podług któréj wiele innych jest urządzonych; u tego właściciela propinacyi żadnéj nie masz. Będący tu dawny szynkarz został skasowany; bo lubo dawał dyrekte złotych kilka set przychodu, indyrekte na tysiące wyrządzał szkody, z powodu demoralizowania ludzi. Zwykle krowy puszczone bywają w dzierzawę tak zwanym Holendrom; tu wszystkie sam właściciel na siebie trzyma pod naczelną inspekcyą pani. Wszelkie mleko na masło wyrabiane zostaje, które odchodzi do Anglii i Hiszpanii — a séra, wyjąwszy nieco na własną potrzebę, wcale nie produkują, bo wszystkie odchody od masła trzodzie dają.

Ani cieląt niechowa, krowy kompletuje jałowicami cielnemi od krajowych chłopów, albo z holsztyńskiego kupowanemi, sztukę po złot. pol. 100 około.

Gdy tylko przednie konie choduje, robocze zakupuje zwykle z rassy duńskiéj w Lubece, w przecięciu po tal. 100 sztuka.

Przy zakupywaniu krów uważa w szczególności na skład delikatny ciała; na głowę małą, na wzrok łagodny — oraz na długie cyce i znaczne żyły mleczne; są to bowiem oznaki krowy mlecznéj.

Wybrakowane krowy, wypasione tylko na pastwiskach stałych, sprzedaje po ośm do szesnastu luidorów.

Krowy dojne, wypuszczone z koń-

cem Maja na pastwiska polne, zostają na nich dzień i noc, przechodząc tylko o zachodzie słońca na ogrodzone trwałe pastwisko i drzewami ochronione, które dotyka do Dworu; tam dopełniają żołądków i wygodniéj spoczywają. Takich wyłącznych pastwisk jest tu dwa na głównym folwarku; żywią one oraz klacze stadne i źrebięta, w porze letniéj dzień i noc na nich przepędzające.

Pastwiskowe to utrzymanie krów, trwa dopókąd piérwsze szrony nie nastąpią, to jest: do Października.

Po innych gospodarstwach na noc skupiają krowy na polach ogrodzonych, w celu tychże wygnojenia. Tym sposobem wywożenie gnoju letniego nie ma niemal miejsca.

Tylko podczas słotnych dni wpędzają krowy do obór, gdzie dostają nieco siana. Doją tylko dwa razy dnia, tak w lecie jak w zimie.

Zwykle utrzymują jednę dziewkę do opatrywania krów 16tu — tu do 400tu krów jest ich tylko 14, lecz do pomocy w dojeniu przychodzą pastuszyny i żony parobków, które za tę przysługę po 70 złp. otrzymują rocznie.

Dojenie odbywa się w obszerne dojenki, z których zaraz przelewają mléko do większych naczyń; te napełniwszy i zaszpuntowawszy dobrze, zawieszone na hakach żelaznych, po obu stronach drągów na wozie przytwierdzonych, zwożą do mléczarni.

Dojenie odbywa się na pastwisku; wprawne krowy, posłuszne wołaniu dziewek, schodzą się i stoją spokojnie, chociaż przy dojeniu nic nie dostają, — tylko żona pastuchy, która także doi, dozoruje całego doju.

Przywiezione przed mléczarnią mléko, wlewają zaraz do naczyń płaskich ze szkła zielonego, na podłodze ceglanéj poustawianych jedne przy drugich, a nigdy nad sobą.

Naczynia te szklanne, mają około po 6 kwart objętości. Napełniają je za pomocą konewki blaszanéj z długim dziobem, przecedzając przez gęste sito włosiane.

Ustałą śmietanę w lecie w 36ciu godzinach, następnie zbierają w duże statki drewniane, w których zostaje aż do nabycia przyzwoitéj gęstości — potém na masło przerabiają w machinie z tłokiem prostopadłym, koniem poruszanéj.

Robienie masła odbywa się w dzień i trwa około godziny, temperatura śmietany winna trzymać dwanaście stopni ciepła. Zawsze do niéj wlewają wodę na samym początku operacyi, w zimie zupełnie wrzącą, a w lecie zimną, aż do osiągnienia powyższéj temperatury. Maszynę napełniają około do ⅓ części. W ciągu roboty masła także, gdy wetknięty kij przez otwór w wieku okaże, że się już zbierają cząstki masła, znów dolewają wodę, ale już zimną tylko, a to dla ułatwienia odłączenia się masła.

Séra nie robią, bo nie opłaca straty w maśle; jeżeli bowiem w należytym czasie śmietana zebrana, pozostałe mléko już za chude, aby sér dobry wydało.

Pozostałą ciecz po zebraniu śmietany, zbierają w kadzie drewniane, na podwórzu stojące, na karm dla trzody chlewnéj.

Z nabiałem czystość zachowują staranną, masła zrobione płuczą często w wodzie odmienianéj; przerabianie go wszakże nie za daleko posuwają, aby nie zrobiło się mażącém (schmierig); uważają, aby po wyrobieniu nóż wetknięty wyciągniętym został czysty, nie oblepiony.

Solą masło nie bardzo obficie, ani go téż nie bardzo utłaczają w faskach, w których zostaje do Hamburga na sprzedaż posyłane. Sprzedaż od ręki uskuteczniana. Farbują je żółtą farbą, bo w tym kolorze upodobane od kupujących cudzoziemców.

W zimie wlewają mléko już nie w szklanne naczynia, lecz w statki drewniane, mieszczące w sobie po kilkadziesiąt garncy, i umieszczone w izbie do 15 stopni ogrzanéj. Tu gdy postoi około godzin 36, aż do pewnego stopnia zakwaszenia i zagęszczenia, wyrabiają je całkowicie na masło, bez poprzedniego zebrania śmietany.

Uważają, aby śmietana, gdy się oddzieli, nie długo stała na serwatce; bo ta masło ma pochłonywać (die Molke frisst die Butter auf).

W lecie dla tego nie robią masła z wszystkiego mléka, tylko z zebranéj śmietany, boby z tą fabrykacyą nie można nadążyć, z powodu większéj massy mléka; oraz, że dla wysokiéj temperatury, mléko, zamiast masła, wydałoby tylko pianę, a woda studzienna nie dosyć tu zimna, aby je ostudzić.

W zimie dają tylko krowom siano i słomę, bez żadnego innego przydatku. Gdy zboża obfitość, a zatém taniość, oraz siana niedostatek, to dają i zboże krowom w snopie lub sieczce. Z tego sposobu żywienia okazuje się, że tu wolą mieć mniéj mléka, ale gęstego, jak wiele, ale rzadkiego, jakie produkuje bracha, rzepy, i t. p.

Nie tak dawno, jak tu sama tylko szlachta była wyłączną właścicielką ziemi, dziś wielka już jéj część przeszła w ręce przemyślniejszych i oszczędniejszych proletaryuszów.

Starozakonnych tu mało, nie używają praw obywatelstwa i trudnią się, tak jak wszędzie, handlem.

Trzoda chlewna stanowi ważną część przychodu tego tu właściciela, żywiona niemal zupełnie odchodami nabiału. Chowają tylko w celu jéj wykarmiania. Sztuka jedna zupełnie się utuczy, dostając w ciągu czasu tuczenia parę wierteli szrótki, i kilka wierteli ziemiaków. Na jednym folwarku chodują same maciory wydające prosięta. Z tych ostatnich 20 celujących pięknością zostawują na przychowek, a 80 idzie na zapasienie; te po uprzedaniu karmników przechodzą do głównego folwarku i żywione zostają maślanką od 280ciu krów, na tymże folwarku będących. Reszta prosiąt obrócona na konsumcyą wewnętrzną, a w części sprzedawana po 6ciu tygodniach.

Maciory, przeznaczone na zapas, są prosiętami mniszone. Zapasa tylko same roczniaki na wczesnéj wiosnie.

W ciągu 4ch miesięcy tak się utuczą, że widziałem wiele sztuk nie mogących się podnosić z otyłości. Trzoda raz sprowadzona do chlewów na zapasienie, już z nich nie wychodzi, dopóki nie zostanie przedaną. Co gdy nastąpi, zaraz jéj miejsce zastępują prosięta z folwarku.

Na tym folwarku, gdzie wychowują trzodę chlewną, jest 120 krów, których mléka odchodami taż trzoda żywiona.

Wieprze upasione sprzedaje czasem w domu, a najczęściéj dosyła na wozach najętych furmanów do Berlina, ztąd o mil 30 odległego. Mniéj utuczone pędzą pieszo; ich podróż trwa tygodni siedm, bo piérwszych dni zaledwie po kilkaset kroków ujść mogą. Transport ten do Berlina kosztuje około talarów 5 na każdą sztukę, którą w Berlinie płacą

w przecięciu trzydzieści kilka, do 50ciu talarów.

Właściciel ten utworzył sobie sam, przez staranne krzyżowanie, osobno rassę trzody chlewnéj krótko-sierciową, szczególniéj do ukarmienia usposobioną. Dla zachowania sobie w tém wyłącznego przywileju, kierdów wcale nie sprzedaje.

Cielę sprzedaje zaraz po urodzeniu do pobliskich miasteczek po szelingów 6 (co uczyni około jeden złp.), z wyłączeniem skórki. Te z nich, co przeznaczone na konsumcyą wewnętrzną, chowa do tygodni 6ciu. Odsadzone zaraz po narodzeniu się, dostają przez piérwsze dwa tygodnie same tylko mléko, a późniéj z przydatkiem ospy.

Owce jego wyrosłe; mało z niemi robi ceremonii; w lecie wychodzą na pastwiska, dostając przydatek karmy w owczarni tylko podczas słoty. W zimie ich zwykłém pożywieniem słoma i siano; tylko gdy te niestarczą, dają im sieczkę z snopiastego owsa w pomieszaniu z sianem, czasem z przybytkiem nieco kartofli. Pojone bez ograniczenia, w zimie w korytkach w owczarni, w lecie na pastwiskach, po rowach i smugach.

Za pastwisko owcom służą drugoroczne pola pastwiskowe, które piérwszego roku bydłem wypasają — i jagnięta niedostają owsa, tylko siano; maciorom zakładają owies snopiasty.

Stadnina tutejsza składa się z 20tu około źrebiąt rozmaitego wieku, i z pięciu lub sześciu klacz stadnych. Te nic nie robią, są pół krwi (Halb-Bluth).

Od klacz roboczych wcale nie wychowuje źrebiąt. Podobny przychowek w tym kraju nie jest we zwyczaju.

Stadnina tu dniem i nocą na pastwiskach trwałych ogrodzonych, w dwóch partyach. W ciągu trwania pastwiska prawie nic nie dostaje na stajni. Poi się po smugach i rowach na tychże pastwiskach. — Po niższych miejscach tych pastwisk, pełno chwastów i szczotek, wzgardzonych w lecie tak przez krowy, jako i konie, a przez też w jesieni, zupełnie skonsumowanych.

Źrebięta roczniaki i dwuroczniaki są ogromne. W piątym miesiącu odsadzone od matek, idą zaraz na stajnią, dopiero roku następnego wychodzą na pastwiska. W stajni tego piérwszego roku żywione owsem, i tylko na plac przed stajnią ogrodzony na spacer wychodzą; mniéj piękne źrebięta pozbywa. Klacze puszcza do ogiera z początkiem czwartego roku.

Przychówek tutejszy zapiękny, by go do pracy używać, zostaje zatém sprzedany. Tutejsze duńskie konie, w fornalkach, nie zbyt rosłe, ale zwięzłe, kościste, z grubemi członkami. Wytrzymują one prace lat 20 i więcéj; dowód, jak dobrze je ludzie pielęgnują.

Konie fornalskie dostają około po 3 nasze garnce w $\frac{2}{3}$ częściach owsa, a $\frac{1}{3}$ części grochu. Ten ostatni moczą poprzednio przez godzin 24 w statkach drewnianych, bez przykrycia i zamykania na dworze przy stajniach stojących.

Stajnie w całym tym kraju najporządniéj utrzymywane; w oborach zamiast podłogi ubita ziemia. Pułapów mało widziałem, tylko na drągach lub łatach nawalona pasza, przeziera nad głowami inwentarza, chociaż parą przesiąkła; ma to nieszkodzić jego zdrowiu.

Że te i tym podobne barbaryzmy nie przynoszą szkody, przypisać to należy zbawiennemu wpływowi sławnéj atmosfery morskiéj, która czyni paszę i

pastwiska zdrowszemi, i urodzaje zapewnia, dając lata wilgotniejsze, oraz temperaturę mniéj różną od dziennéj; noce tu bowiem znacznie cieplejsze jak u nas.

Budynki tylko po folwarkach możnych Panów całe murowane, w ogóle są w reglówkę, w któréj zewnętrzne ściany wykładane cegłą paloną, a wewnętrzne surówką; trwają jednakże po lat 100 i więcéj. Drzewo wiązań najczęściéj dębowe. Dachy, słomą gładko przykryte, ogromnéj są wysokości, tak, że ściany niemal nikną pod niemi.

Spichrzów osobnych nie ma, sypania na zboże nad stajniami i mieszkalnemi budynkami, po kilka kondygnacyj na jednem. Z resztą u Meklenburczyka przyjęta zasada, aby zbożowe sprzęty, ile możności, prosto ze stodół do worka i na targ wywozić.

Pola zazwyczaj tak uprawiają: Pastwisko podoruje się jesieni, poprzedzającéj rok ugórowy, w płaskie duże składy; na wiosnę tegoż roku ugórowego wywieziony gnój przyorują odwracanką na 6 do 7miu cali głęboką. Gdy się ta przepuści, orzą raz trzeci w téjże saméj głębokości; wszystkie orki, zawsze na płask, włóczą mocno w różnych kierunkach. Następuje orka czwarta pod siew.

Po sprzęcie oziminy, ściernia w jesieni podorują miałko, na wiosnę odwróciwszy głęboko, sieją groch jak tylko można najwcześniéj na tęższéj glebie na wierzch, a na lżejszéj pod skibę.

Pod jęczmień dają trzy orki.

Trzeciego roku następuje owies także na odwracance podoranéj przed zimą.

Ten tu gospodarz daje owsowi piérwszeństwo tak paszy jako ziarna, dla tego mało sieje jęczmienia, i może go zupełnie zaniecha, bo się po nim owies nie dobrze udaje.

W owsie sieje koniczyny: czerwoną, białą i żółtą (englischer Stein-Klee) w pomieszaniu z trawami: angielski rajgras, Thymoteusgras i Futtertrespe (Bromus mollis.)

Orze pługami krajowemi, i tylko najdoprawniejsze role radłem meklenburgskiém. Przypisuje temu ostatniemu tę wadę, że nierówno wzrusza ziemię na całéj jéj głębokości. Bronami ciężkiemi włóczy uprawki w kółko. Fornal zajmuje miejsce środkowe, posuwając się zwolna koleją coraz daléj, konie obracają się na około niego w cyklojdzie, idąc dobrą stępą; koń następny przywiązany cuglem do brony poprzedzającego. Na przód się włóczy bronami żelaznemi, po których następują drewniane, dla lekszego wytrzęsienia chwastów i pérzu.

Już od lat kilku jak nie margluje, bo już wszystkie tutejsze pola wymarglowane, a niedoświadczał, czyli powtórne marglowanie może być korzystne. Wielu mniema, iż szkodzi. Łąk część jest spławianych, i takie dwa razy koszą; wszystkie inne po razu tylko, poczém służą za pastwisko dla bydła; pastwisko bowiem polne w jesieni, z powodu zimnego klimatu, niedostateczną dostawia żywność. Z wiosny wcale nie pasą na łąkach.

O hodowaniu i karmieniu kóz.

(Z *Nowego Lekarza* i t. d)

Kozy krajowe dzielą się na kilka gatunków, a między temi są znowu lepsze i podlejsze. Mamy kozy z rogami, bez rogów, z długiemi i krótkiemi uszami, z sierścią długą i krótką;

z brodawicami pod szyją i bez nich. Koza obrana do korzystnego użycia, musi mieć pociągły tułów, wymię pełne i doić się na oba cycki. Daléj: powinna być żywa, dobrych, czystych i śklnących się oczów; a najbardziéj baczyć trzeba, aby w jadle wymyślną nie była, taka bowiem woli głód cierpieć, niż jeść nie do jéj gustu daną karmę. Jeśli każdego roku dwa razy rodzi, tém jest lepiéj, ponieważ od takiéj kozy więcéj mleka spodziewać się można, niż od innéj raz w rok rodzącéj.

Co się tycze kozła, mającego być użytym do rozmnażania, tenże musi mieć łeb długi, podobnież rogi i uszy; oczy czyste jaskrawe; szyję krótką, tułów długi i nogi mocne; wieku przynajmniéj rok jeden, a nad sześć lat stary być niepowinien; gdy bowiem jest młodszy lub starszy, do rozmnażania rodzaju swego mało użyty być może. Kozła własnego wychowu nie trzeba w piérwszym roku przypuszczać do kóz, aby się nie osłabił, co mu nietylko do wzrostu szkodzi, lecz oraz zawcześnie czyni go nieużytecznym, a koźlęta od takiego spłodzenia są zawsze małe, ułomne.

Kozy mają także, jak owce, swój czas, w którym pragną kozła, to jest, od miesiąca Października aż do Grudnia; a porodziwszy, po 14 dniach znowu się grzeją. Pora téj skłonności trwa tylko 24 godzin, gdzie znajdują się te poznaki: koza jest niespokojna, często nadzwyczajnym głosem beczy, mając nawet przed sobą karmę, i wtedy macha ogonem, rodzajnica jest nabrzmiała, także niekiedy kilka kropel krwi tędy upływa, które to zdarzenie u tych, co się okoźliły, mimo puszczać nie trzeba, skoro dwa razy w jednym roku urodzić mają. Nie zawsze od piérwszego połączenia stają się kozy brzemiennemi, a przeto w przypadku takim przez niejaki czas pilnie uważać należy, czyli nie okazują się wyż opisane grzania się poznaki, co gdy tak jest, trzeba je znowu zaprowadzić do kozła. Kozy noszą płód 20, niekiedy 21 tygodni, i wydają jedno, dwoje, a czasem troje koźląt, które jednak od jednéj kozy wykarmione być nie mogą, dla czego trzecie koźlę trzeba karmić mlekiem od innéj kozy, jeśli chowane być ma na zabicie. Po porodzeniu należy zaraz uprzątnąć miejsce, pożerają go bowiem, co im jest szkodliwe, a nawet śmiertelne.

Koźlęta na wychów najlepsze są w czasie wiosennym urodzone, bo takie łatwiéj wykarmić można w lecie niż w zimie. Koźlę, do wychowania przeznaczone, 6 tygodni ssać musi, przez który czas może z matką, na paszy będąc, nauczyć się jeść trawę, a w stajni ostrzejszą, suchą karmę; jeżeli zaś jest łatwość, i tu należy koźlęta zielonemi ziołami, nacią, strączyną, liściem lub trawą karmić, co im lepiéj służy. Koźlęta wybrane na rzeź, trzy tygodnie tylko ssać mogą.

Gdy już odsadzone jest koźlę, trzeba go przywiązać do żłobu w stajni, aby dłużéj nie ściągało matki; nie jest jednak dobrze trzymać odłączone od drugich koźląt, stawszy się sobie nieznajomemi; gdy są potém razem, bodzą się i jedno drugie uszkodzić może. Uwiązanie tych zwierząt najlepsze jest na łańcuszku z kołowrotkiem, aby koza wykręcać się mogła; uwiązana będąc na postronku, przez częste kręcenie się nakoniec zadzierga go sobie na szyi i zadusza się.

Koźlę trzeba bardzo przezornie chować, jeśli chcemy, aby w jadle wymy-

ślne nie było; przeto daje się mu dziennie cztery razy karma, ale nie więcéj, tylko ile strawić może, gdyż dawszy mu więcéj, wybiera co najlepszego, a resztę zostawia, czego trudno potém oduczyć; także trzeba go trzy razy przez dzień poić.

Lubo kozy kilka lat mléko dają nie będąc zapłodzone, lepiéj jest jednak przypuścić do nich kozła, aby się okoźliły, czyli, niewłaściwém nazwiskiem mówiąc, okociły, co przynosi podwójny użytek, iż nietylko otrzymują się koźlęta do chowania lub zabicia, lecz także, że daleko więcéj zbiera się mléka.

Stajnie dla kóz muszą być przestronne, a przytém mieć przewiew powietrza; małe, ciemne, nizkie, gdzie jest zaduch, szkodzą bardzo ich zdrowiu. Na zimę powinna być stajnia ciepła, bo kozy nie mogą znieść zimna; aby zaś wtedy uchronić się zbytecznéj pary, trzeba z niéj często wilgotny gnój wyprzątać. Nad stajnią, gdzie są kozy, niepowinny siedzieć kury, bo mają wszy, które opadają i dręczą kozy; od tego gadu złazi im sierść, a nawet robi się pewny gatunek parchu.

W stajni trzeba od ziemi na łokieć osadzić drabinę, a pod nią żłób szeroki, aby przyjmował opadającą z drabiny karmę, iżby na zimię nie spadała i zadeptana nie była; także można w nim ziarno podawać kozom. Siano opadłe kłaść zaraz za drabinę nie wypada, dla tego, że kozy takiego siana jeść nie chcą, lecz trzeba kilka dni trzymać go na wolném powietrzu, aby przeschło, czém wiele oszczędza się karmy.

Kozy mogą być utrzymywane różną karmą zieloną i suchą: naciami, strączynami, odrzeszkami z jarzyn, ziemniakami, liściem, młotem i t. d. Mając rozmaitą karmę, należy ją często odmieniać, co kozy lubią; tylko nie trzeba dawać im nadto, jak się już powiedziało, bo wybierają co lepsze, a resztę deptają w gnoju. W hodowaniu koźląt trzeba się starać, aby nauczyły się pić pomyje, które dla swych żyznych części są dla nich lepsze niż czysta woda. Gdy się to przyzwyczajenie koźląt zaniedba, będą tak wymyślne jak kozy.

Mieszkańcy gór mogą tylko trzymać znaczne stada kóz, dając im paszę na górach i lasach, gdzie żadnéj szkody zrobić nie mogą, czego w dolinach i między polami ustrzedz się prawie niepodobna, gdyż te zwierzęta z swéj wrodzonéj łakotności ogryzują drzewka młode i w polu wielką szkodę robią.

Kozy pilnie karmione i pielęgnowane, bardzo wielki przynoszą użytek, dobrego bowiem gatunku kozy dają codzień trzy kwarty mléka w jednéj połowie czasu dojenia się, a w drugiéj połowie półtory kwarty. Mléko kozie tłuściejsze jest niż krowie, dla tego nietylko w wyższéj jest cenie, lecz i więcéj masła daje; a kto się na niém zna, może z koźlego mléka mieć sér lepszy niż z krowiego. W górach, gdzieby krowa nie znalazła dla siebie żywności, koza spinając się po najprzykrzejszych skałach, trafia na zioła lub liście krzaków, które jéj żyzną podają karmę, a od takich kóz mléko, sér i masło są bardzo smaczne.

O chowaniu i karmieniu trzody chlewnéj.

(Z tegoż.)

Chcąc mieć dobre i rosłe świnie, trzeba się postarać o kiernozy i maciory, mające tułów długi, nogi krótkie

i mocne. Otrzymawszy z nich prosięta, należy na chowanie obrać najdłuższe i najlepsze, a te nierznięte puścić wolno. Przeznaczone tak na kiernozy, jak na maciory prosięta, nim do rozmnożenia użyte będą, trzeba dobrze karmić, inacżéj do wielkości należytéj nie przyjdą.

Prosiak obrany na kiernoza, jak tylko grzać się poczyna, powinien być od świń odłączony i osobno karmiony, gdyż zawczesne przypuszczenie go do świń, odbiera mu siły i do wzrostu przeszkadza; kiernoz musi mieć dwa lata przynajmniéj, nim się go przypuszcza, tak téż stara być powinna świnia na maciorę. Kiernoz jeden może mieć 10 do 12 świń, lecz nie więcéj, dla pewniejszego zapłodzenia; gdy zaś cztery lata przy świniach przebędzie, trzeba go oczyścić i tuczyć.

Gdyby z niebaczności młoda świnia oprosiła się, trzeba jéj jedno lub dwa prosięta zostawić; mając bowiem wszystkie przy sobie, osłabiłaby się bardzo i nierosłaby. Najlepiéj jest brać na chowanie prosięta urodzone w wiosennym czasie.

Świnia także dłużéj nad 4 lata używana być nie powinna na maciorę, lecz po tymże czasie podobnie oczyścić ją trzeba. Nosi ona pospolicie 18 tygodni; a potém 10 lub 12 prosiąt rodzi; przeto trzeba pielęgnować ją dobrze, aby przez pięć tygodni, w których ssać muszą prosięta, dostatecznie je wykarmić mogła. Maciory, pożerające swój płód, trzeba zaraz oddalić do oczyszczenia, nie można bowiem uwodzić się nadzieją poprawy, gdyż tę przywarę rzadko porzucają.

Kto chce mieć użytek z chowania trzody świniéj, powinien mieć baczność, aby maciora dwa razy w rok rodziła, tudzież aby kiernozy nie zawsze przy trzodzie były, bo przez tę szkodliwą niebaczność, maciory rodzić muszą w zimie, gdzie od wielkiego zimna prosięta giną. Dla ustrzeżenia się tego, trzeba kiernozy tylko w miesiącach Marcu i Październiku przy trzodzie zostawiać.

Skoro oprosiła się maciora, trzeba ją dobrze karmić, mięszając do napoju mąkę, szrót, lub otręby; można także przymięszać kwaśnego mléka, co jéj obfity i dobry dla prosiąt pokarm daje; gdy zaś podłą dostaje karmę, prosięta zostają drobne, a nawet zagłodzone. Na takiéj karmie trzeba maciorę trzymać przez 4 tygodnie, a potém można jéj dawać nieco podlejszą, gdzie także należy usposabiać prosięta, aby same jadły; najlepszym zaś dla nich pokarmem jest kwaśne mléko z trochą mąki, szrótu lub otrąb zmieszane. Gdy prosięta przywykną do jadła, można im miękko gotować ziarno i mieszać z inną karmą; przestrzegać tylko trzeba, aby im nie dawano gorącego pokarmu, bo od takiego prosięta i świnie zdychają.

Prosięta można po sześciu tygodniach, byleby same jeść mogły, każdego czasu odsadzić tym sposobem: w lecie wypędza się maciora razem z trzodą na paszę, a prosięta zatrzymują się w domu, póki jéj nie przepadnie mléko. Jeśli odsadzenie prosiąt dzieje się w czasie karmienia świń na stajni, nie trzeba maciorze po odebraniu prosiąt zbyt żyznéj dawać karmy, iżby jéj prędzéj przepadło mléko.

Świnie, będąc na pastwiskach, lubią jeść trawę słodką i nizką na mokrzadłach, tudzież koniczynę, korzonki, ślimaki i owad, który znajdują w krzewinach i bagnach. Najlepsza dla nich pasza jest na ściernisku, tam jedzą sto-

jącą trawę i pozostałe ziarna zbierają. Świń zapędzać nie należy na nizkie pastwiska, gdzie długa, kwaśna trawa rośnie, bo takiéj jeść nie będą, tylko ją stratują.

W gorących dniach lata trzeba wypędzać trzodę bardzo rano, a późno w wieczór ściągać do domu, bo świnie na wielkich upałach nie źrą; dla tego w godzinach południowych trzeba je zapędzić do wody, albo do miejsc bagnistych, aby się tamże ochłodziły.

Na wiosnę i pod jesień nie należy trzody wypędzać przed odtajeniem szronu; podczas długociągłéj słoty dobrze jest zatrzymać ją w domu. Stajnia, gdzie nie tuczą się świnie, musi być w zimie cieplejsza. Piérwszym daje się podściełka dla ochędóstwa i utrzymania stajni w suchości, co bardzo pomaga ich zdrowiu. Świniom zaś karmnym niepotrzebne jest podsłanie, tylko trzeba gnój wyprzątnąć przy każdém dawaniu karmy.

Karma do tuczenia urządza się według możności wieśniaka. Ziemniaki są najtańszą i najżyzniejszą karmą, lepiéj jednak jest nie dawać surowo pogniecionych ziemniaków, lecz gotowane i dobrze utarte, aby nie pozostały kawałki, któreby uwięzły w gardle i świnię zadusić mogły.

Szwedzki sposób ścinania drzew do ciesełki lub stolarki.

Wiadomo, iż w handlach zagranicznych szwedzkie drzewo do wyrobów stolarskich najlepiéj jest popłacane, ztąd, iż się najmniéj rysuje i bywa najsuchsze. Ma to zaś pochodzić od sposobu przyrządzania na ten cel drzew w tym kraju, albowiem nie ścinają je tam tak jak u nas, lecz w końcu zimy wykopują z korzeniami i przez całe lato zostawiają leżące na ziemi, a dopiéro w jesieni z gałęzi obcinają i zwożą. Utrzymują bowiem, iż tak wykopane drzewo jeszcze liście wypuszcza i uwalnia się z soków roślinnych, przez co łatwiéj schnie i staje się gładkiém i nierysującém w wyrobach; gdy przeciwnie drzewo zwykłym sposobem ścinane, musi soki w siebie wciągać i ztąd nie łatwo wysycha, następnie rysuje się i pęka.

Sposób ten, dla podobieństwa rzeczywistości, zasługuje, aby go rozpowszechnić i przyswoić u nas, zwłaszcza tam, gdzie wiele się tarcic robi. Wiadomo bowiem każdemu, iż trwałość drzewa w wyrobach ma wszędzie swoje korzyści, a trwałość ta inaczéj osiągniętą być nie może, jak przez dobre wysuszenie.

Jak zapobiedz, aby się psy nie wściekały.

Jeżeli bezpieczeństwo lub zatrudnienia nie wymagają tego koniecznie, nie należałoby żadnych psów utrzymywać, albowiem ukontentowanie, które swemu właścicielowi sprawują, musi własném i współbliźnich okupować niebezpieczeństwem, a szczególniéj kąsających i skłonnych do napadania. Takie prędzéj się zapalają i łatwiéj od innych wściekają się.

Można w psach zmniejszyć skłonność do szaleństwa, niedając im latem mięsa albo bardzo mało, a szczególniéj zgniłego, albo innéj zgniłéj strawy, nieczystéj, zgniłéj wody, i niedozwalać im włóczyć się samopas w największe upały. Powinny mieć podostatkiem świeżego napoju, który niekiedy można octem zaprawić. Dobrze jest także kąpać je codzień w zimnéj wodzie. Wypalanie głowy, kajstrowanie albo wybieranie z pod języka cząstki żyłowatéj, zwanéj robakiem, bynajmniéj nie zabezpiecza psów od wścieklizny.

Piwo z mączką kartoflaną.

W Belgii i Czechach oddawna już biorą do piwa, w miejsce pewnéj części słodu, mączkę kartoflaną. Wszakże rzecz ta nie małéj stać się może wagi dla gospodarstwa wiejskiego, mianowicie obecnie, gdzie konsumpcya piwa co raz bardziéj się zwiększa.

Łatwy sposób cykoryą pomięszaną w zmielonéj kawie rozpoznać.

Potrzeba w szklankę wody wsypać zmieloną kawę; jeżeli ta nie jest z cykoryą pomięszana, to zostaje dość długo na powierzchni wody, pływając po niéj; jeżeli zaś zawiéra w sobie cykoryą, tedy natychmiast idzie do dna, rozpuszcza się i farbuje wodę na żółtą.

Sposób, aby zabezpieczyć pola od zwierząt.

Zależy na tém, aby gnój psi pomieszać z piaskiem i ten rozsypać na około pola, albo jeszcze lepiéj, ścierwo z zdechłego psa położyć w bliskości roli, a zwierzęta leśne będą unikać tego miejsca i nie tratować ani zjadać zboża.

Sposób przywrócenia stępla na startych piéniądzach.

Kładzie się i zatrzymuje się przez niejąką chwilę piéniądz na rozpaloném żelazie, przez co najbardziéj zatarty stępel napowrót wraca.

Sposób, ażeby kury tak w zimie jak w lecie niosły jaja.

Bierze się pewną ilość łuski z lnianego nasienia i suszy się w piecu, potém tłucze się ją na gruby proch, następnie bierze się równą ilość pszennych otrębów i mąki z żołędzi; wszystko to razem zmięszawszy, wléwa się trochę wody i robi się z tego ciasto, którém się pasie kury. Z tego karmu kury szczególnie stają się płodnemi do znoszenia jaj każdego czasu.

Lekarstwa na odmrożenie.

Paruje się piwo na gorącym piecu lub nad wolnym ogniem w tyglu, tak iżby się z niego pozostała gęstawa polewka; tą się smaruje odmrożone miejsce. Albo lepiéj jeszcze przykłada się na część odmrożoną cienki papier i ten się często smaruje owém wyparowaném piwem.

☞ PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się **po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.